

Diennik KRAJ wychodzi codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:			
	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie.....	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech.....	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech.....	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglii.....	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii.....	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłata przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska 1. 486.
Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju”, ulica Mikołajska.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje niepołączone wolne są od opłaty i uwzględnia się je tylko w terminie 8 dni. Reklamacje nadawanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń (inzeratów).	
W pierwszym umieszczeniu wiersz.....	8 centów
W każdym następnym umieszczeniu wiersz.....	5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia.....	30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ”, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłatę w Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiakowski, księgarnia J. Czecha, handel Wieruchowski i biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. — **We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta, w Tarnobrzegu: Księgarnia Gazdy. — **W Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.
Agencje przyjmujące ogłoszenia w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. — **we Lwowie:** księg. Gubrynowicza i Szmidta, agencja dziełników A. J. Piątkowskiego, Biuro komisowe wydawnicze dla Galicji i Bukowiny Zygmunta Kottkowskiego, I. Auvinkel N. 3. — **w Berlinie, Monachium, Zurychu i St. Gallen:** Rudolf Mosse, Seilerstraße Nr. 2. — **W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zurychu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie:** H. Haasenstein & Vogler. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mickiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.”

Kraków 3 sierpnia.

Kto przez kilkanaście lat ostatnich śledził uważnie stosunek Włoch do Francji, dostrzegł niechybnie owę niezmierzłą niewytłomaczoną półśrodkowością, która cechowała postępowanie Francji i doprowadziła do ugrunтования wzajemnej niechęci między obu narodami, które wybornie się nadawały do wytworzenia ścisłego przymierza. Nie potrzeba było zaiste wielkiej genialności, aby dostrzedz, że naród włoski — który od kilku set lat marzył o zjednoczeniu, wszedłszy raz z pomocą Francji na praktyczną drogę do tego zjednoczenia wszelkimi siłami do niego dążyć będzie. Jedyną rzeczywistą przeszkodą do tego zjednoczenia, stanowiła właściwie Austria, a ta przez Francję została o tyle z Włoch wyparta, że jej posiadłość w Wenecji stawała się w najlepszym razie dobrą kompensatą, ale nigdy nie mogła być związkiem do nowego panowania we Włoszech, którego sobie Francja w żadnym razie życzyć nie mogła, a którego już same Włochy w większej części zjednoczone, niedopuszczaliby. Łatwo było do przewidzenia, że jeżeli Francja nie dopomogła Włochom do zajęcia Wenecji i Rzymu, Włochy postarają się o innych sprzymierzeńców i na swoją rękę dokonają rozpoczętego dzieła. Przeszkody jakie im w tym względzie stawiała Francja, musiały tylko oziębnić przyjazne stosunki, owszem nawet wywołać pewien stopień rozróżnienia, który na długie lata pobawiał Francję naturalnego sprzymierzenia. Przymierze prusko-włoskie nie naprowadziło wcale Francji na lepszą drogę, nie otworzyło oczu rządowi francuzkiemu, który przez okupację Rzymu uparcie pracował nad odstępstwem sobie narodu włoskiego.

Tę zgrubniejszą była ta polityka, że rząd francuzki zaraz po r. 1866 widział konieczność przyszłej walki z Prusami — widział niemożność zawarcia jakiegokolwiek przymierza przeciw Prusom, a mimo to systematycznie pracował nad pozabawieniem się jedynego sprzymierzeńca. I dziś, jeszcze po tylu doświadczeniach widzimy z rozpraw w zgromadzeniu narodowym francuzkim, że myśl jednolitości włoskiej jest prawie trudniejszą do strawienia we Francji niż myśl jednolitości niemieckiej. — I dziś jeszcze rozprawy zgromadzenia narodowego przyczyniły się bezpośrednio do wywołania pewnego rozdrażnienia we Włoszech, z którego korzysta dwór berliński odnawiając przy sposobności wprowadzenia w życie kolei Gothardzkiej łączącej Niemcy z Włochami, dawne stosunki z Włochami i zapewniając sobie ich przyjaźń. Obelgi i zniewagi ja-

kie Francja rzucała systematycznie narodowi włoskiemu zatarły już dawno wdzięczność za oddane przysługi, Francja pracowała dla Berlina, który umiał dla swoich widoków opłacać ją w sidda ultramontańskie i po zniszczeniu materialnej potęgi Francji, dziś coraz bardziej stara się wydrzeć jej ten urok obronicielki uciśnionych ludów — który dotąd posiadała — a którego dziś sama lekkomyślnie coraz bardziej się zbywa.

Do wiadomości p. ministra Hohenzwartha.

Otrzymałmś odpis uchwały przez sąd obwodowy w Cieszyńcu wydanej. Jest to krzywdzący i potworny akt, co tem więcej jest żałosnym, gdy się zważy, że tak powód jak pozwany, w polskim cieszyńskim powiecie są zamieszkalni.
Odpis: Für Hr. Josef Kuligowsky in Zembrzyce Z. 4644 nach §. 13 a. G. O. haben sich die Parteien bei ihren Eingaben der landesüblichen Sprache zu bedienen; da aber die polnische Sprache keine landes-gerechte Sprache ist, so wird diese Eingabe sammt Beilagen der Partei zurückgestellt, und bemerkt, dass die Eingabe alle in streitigem Verfahren vorschrittswidrig nur in simple eingebracht wurde.
K. k. Kreisgericht Teschen am 21 Juli 1871.
Uchwała ta wydana w skutek polskiego podania dla Polaka, więcej żadnego komentarza nie potrzebuje.
Jest to brutalna, istnie pruska bezczelność równająca się owemu: „hier ist ein deutsches Gericht, welches die polnische Sprache nicht versteht, daher wird die polnische Eingabe zurückgestellt, und bemerkt, dass die Eingabe alle in streitigem Verfahren vorschrittswidrig nur in simple eingebracht wurde.“
Piszę nam z Genewy:
„Okropne jest położenie licznych współrodaków emigrantów, którzy nam tu z Francji na barki spadają. Nam tu brak kompletnie na funduszach, prócz z własnych zarobionych pieniędzy nie mamy, aby tym biedakom dopomóc. Przeto moje osobiste znajomości, mogą od czasu do czasu otrzymać ubrania dla przybywających, którzy są więcej jak obszarpani, lecz obawiam się, aby mi nareszcie nie odmówiono pomocy, wówczas doprawdy nie wiem co poczynię. Dla tego też utrzymuję się w odwadze i jesteśmy natrętni. Wszystko przyjmujemy z wielką wdzięcznością, jeżeli nie grosz w dół to trochę białizny, ubrania, to go nam potrzeba, wiemy, że są serca czyste i miłosierne w kraju, wiemy, że macie dużo potrzebujących co wyciągają ręce, lecz niech to wam przypomni, że tu na obczyźnie są bracia głodni i nędzy, dla których kosiła lub kawałek chleba, to marna na puszczy.“
Cóż dodać do słów powyższych: oto, że sprawa jest nagła, że należy, aby kraj cały nie ustawał w składkach na rzecz emigracji naszej. Ofiarujemy pośrednictwo nasze w odbiorze i przesyłce choćby najmniejszych darów.
Gościom po kąpielach przypominamy, że byłoby nader właściwym u-

ządzać amatorskie zabawy na rzecz emigracji naszej, jeżdżąc pod ciosami upokorzeń i nędzy.

Zgromadzenie ludowe pod Cieszyńcem.

III.
Drugą sprawą na porządku dziennym było poparcie znanej petycji ludu polskiego na Szlązku z dnia 20 marca b. r., zwłaszcza zaś trzech głównych żądań w niej wyrażonych: a) aby pierwsza nauka w szkołach ludowych odbywała się w języku ojczystym bez przymusu do uczenia się języka niemieckiego; b) aby urzędnicy w księstwie cieszyńskim zobowiązani byli tak doskonale władać językiem polskim jak niemieckim i żeby wszelkie akta pisemne z urzędów wydawane były stronon polskim w języku polskim; c) aby to, czego się żąda dla języka polskiego w księstwie cieszyńskim, przyznano także dla języka czeskiego ludności nad granicą morawską, mianowicie w okolicy Frydka.
Pierwszy co do tego przedmiotu przemówił Jan Glajcar, rolnik z Sibicy. Mowę jego podajemy dosłownie:

Szanowne zgromadzenie!
Jakoś mi smętno, jakoś duszno w pierś moją, wspominając na oną sławną wybiegłość do Krakowa, na której nas szlachta, wysoko uczeni doktorzy i adwokaci i liczni mieszczanie przyjmowali, a jako mowę występowali; wspominając na liczne tabory w Czechach i na Morawie, na których także szlachta, wysoko uczeni doktorzy, adwokaci i mieszczanie przewodniczą, a jako obrońcy praw narodu występują; wspominając na najbliższe mietyngi w Anglii, gdzie jedno towarzyszywo w przyszłym roku 370 takich zgromadzeń ludowych urządziło. A jako jest w naszym miłym Szlązku? gdzież nasza szlachta, gdzież wysoko uczeni doktorzy i adwokaci, gdzież nasi mieszczanie, którzyby się o nasze prawa dopominali, a nam przewodniczyli? Jak gdyby ich nie było, mogłoby się zdawać. Ale są oni i dają się dobrze znać w przeszkadzaniu prawom naszym i rozwojowi narodowemu i stał mój smutek, bom się na nasze położenie zapatrywałem ze stanowiska religijnego, że mocniejszy powinien dźwigać słabszego.
Zapatruję się jednak na nasze położenie nie ze stanowiska ekonomicznego, gdzie każdy po swojemu rolę uprawia, przyszedłem do przekonania, że my prosi wieszniacy nie powinniśmy się na nikogo spuszczać, ale się sami o nasze prawa dopominać i nie walczyć. Jeżeli się nie mienie trzymać będziemy, naszej chorągwi nie zwiniemy, z placu nie ustąpimy, to się znajdą i sprzymierzeńcy a zwycięstwo jest możliwe, bo stanowimy ogromną większość a w teraźniejszych czasach tylko liczebno masę zwyciężają.
Największą powinnością naszą jest: dopominać się i walczyć o dobre szkoły, z tej prostej przyczyny, że są za naszę pieniądze utrzymywane, a po drugie, że się w nich nasze dzieci uczą. (Reziseto oklaski, wołania: bardzo dobrze! Morawianie wnoszą okrzyk: Slawa!)
Któż szkoła jest dobra a która zła?

Co dobre, to zdrowe. Chociażby co naj-
lepiej smakowało i słodkie jak miód by-
ło, jeżeli zamiast odżywić człowieka, ro-
dzi w żołądku kwas, albo jako nad miarę
użyta rozolka (wódka słodzona) upoi
i oglupi, musi jako szkodliwie zdrowiu
być odrzucone. Otóż, ponieważ człowiek
nie samem tylko chlebem żyje, musi i du-
sza jego karmić się, musi znajdować po-
karm. Karmicielką duszy jest kościół i
szkoła. Dobra szkoła jest ta, która daje
ludowi zdrowy pokarm duchowy.
A jeżeli ma być ten pokarm? Ponie-
waż jestem człowiekiem z ludu i mówię
do ludu, więc mówię o szkole ludowej.
Otóż pokarm przez szkołę podawany, ma
kształcić serce i rozum ludu. (Tak, tak!
Bardzo dobrze!)

Wszelkiej mądrości początkiem i wszel-
kiego ukształcenia serca i rozumu pod-
stawą, musi być bojaźń boża i miłość
bliźniego. W szkole ludowej, jeżeli ma
być dobra, muszą dzieci nasze uczyć
się poznawać Boga prawdziwego i miło-
wać go i muszą uczyć się, jakoby się sta-
ły pożytecznymi bliźnim swoim. Kto po-
znał Boga, ten go chwali, kto chce być
pożytecznym bliźniemu, musi umieć ma-
drze rozmówić się z bliźnim. A czegoż
do tego potrzeba? Otóż języka, którym
mówimy, oto mowy, którą wyrażamy my-
śli i uczucia nasze. Boga chwalił ptak
śpiewem, słodkie swymi promieniami, gó-
ry, gdy mgły swoje jak kadziadła niosą
pod obłoki. Człowiek zaś chwalił Boga
wargami i uczynkami. Anglik chwalił
Boga angielską mową i angielskimi uczyn-
kami, Niemiec niemiecką mową i niemie-
ckimi uczynkami; otóż my, co jesteśmy
polskimi Szlązakami, polską mową i pol-
skimi czynami powinniśmy chwalić Boga,
a jeżeli się to ma stać, muszą dzieci na-
sze w szkole ludowej wyczyć się do-
skonałe polskimi mowy. (Oklaski. Bardzo
dobrze! Slawa!) Wmawiają w nas, że w
naszych szkołach, tylko niemieckiej mo-
wy uczyć potrzeba, że to mowa kultury,
że z niemiecką mową najdalej zajdzie, że
to mowa, którą panowie mówią a polska
mowa, to chłopiska mowa. (Wesołość i
oklaski). Tak też sądzi krajowa rada szkol-
na, bo wydała rozporządzenie w Opawie
d. 15 marca tego roku p. l. 319, że w na-
szych szkołach językiem obowiązującym
jest język niemiecki.

Powie może ktoś i z pomiędzy was:
„polską mową od maluchów dziecka
mówimy, po co więc się jej uczyć? ra-
czej uczyć się tej obcej mowy.“ Kto tak
sądzi, głupio sądzi. Każda jabłonna na-
przód a od początku jest plonką albo
działką. Dlaczego ją taką nie zostawisz?
dlaczego nie chcesz jeść dzikich, kwa-
śnych jabłek? Ha, bo kwasne i niedobre,
chociaż też są jabłkami. Ponieważ więc
chcesz mieć dobre jabłka, szczerz się dz-
czkę i uszlachetniaj ją. Rodzisz się bez
odzieni. Czemuż nie chcesz zostać całe
życie bez odzienia? Ba, boby ci tu na
Szlązku dobrze zimno było i zmarzyłbyś
w końcu; więc nosisz szatę, a to nie ja-
kieś potargane, nie jaki tam kożuch z
wilka zdarty, ale starasz się o przystojne
i dobre szaty. Otóż tak jest i z mową
ojczystą. (Wybornie! Huczno i przeciągle
oklaski). Każdy od narodzenia mówi mo-
wą ojczystą, lecz nikt nie mówi ciągle
jednakowo. Będąc dzieckiem, zaczyna m-
wić — dorastając, mówi coraz lepiej. Cz-
łowiek, który czyta książki, mówi pięknie
i składniej od tego, który nie czyta. Wsz-
stkie narody się tak na swój język za-
patrują, bo każdy naród w szkole ludo-
wej w ojczystym języku dziaćki kształci.
We Francji w francuzkiej mowie wyu-
czają; w Niemczech, chociaż tam dziecko,
ęsiarz i pasterka mówią po niemiecku

(wesołość, oklaski), jak przyjdą do szko-
ły, to ich tam obcego języka nie nau-
czają, ale w ojczystym ich wydoskonal-
ają. Z tego łatwo poznać wrogów na-
szych szkół i prawdziwej oświaty. Oni
nie chcą dopuścić, żebyśmy się czuli na-
rodem, ale bałamucą i mówią, że nie je-
steśmy szlązkimi Polakami, ale jakimis
tam Wasserpolkami, szlązkimi
Szlązakami, bajni się w swojej śle-
pocie tak daleko posunęli, że na wła-
sne uszy słyszą bluźniących, że w na-
szym Szlązku było lepiej, dopóki się
tu ta przekłeta polszczyzna nie
wkraśnia. (Wesołość). Tak mówią są
podobni do ptactwa żarłocznego, które
się żywił ziarnem ze śpiczlerza rolnika.
Postrzegłszy to właściciel ziarna, zawa-
rował drzwi i przymocował dobry zamek.
Przyszedłszy ptactwo z głodem na-
gardziłami i nie mogąc wleźć do śpiczle-
rza, mówiło: przeklęty, który zamki wy-
nalazł, dwakroć przeklęty, który ten za-
mek tu przymocował.
Kto Bielska, chociaż tam daleko szpe-
tniej mówią po niemiecku, niż my tu po
polsku, przecież ich nikt nie nazywa
Wasserdajczera, ale mówią: das
zind unzure dajcz brider i nikt im tego
nie zaprzecza, chociaż też na Szlązku
mieszkają. (Oklaski). Zatem ta szkoła lu-
dowa jest dobra, w której się uczą mowy
ojczystej i wszystkiego w tej mowie na-
uczają.

Na Szlązku jest lud polski, a więc i
szkoła ludowa musi przedewszystkiem na-
uczać po polsku dobrze mówić i pisać;
musi to, co w szkole jest nauczane, jako:
religia, rachunki, geografja, historia, w
polskiej mowie, jako ojczystej mowie
dzieci, być nauczane.
Nakoniec, jeżeli szkoła ma być dobra,
musi mieć dobrych nauczycieli. Jakich
nauczycieli jest dobry? Oto taki, który
miłuje Boga i ludzi i umie wyrazić tę
miłość swoją mową i uczynkiem. Na-
uczyciel polskiej szkoły ludowej, chociażby
mądry był jak Salomon, jeżeli nie umie
doskonale po polsku, na nie się nie zda;
nauczyciel polskiej szkoły ludowej, cho-
ciażby był na seminarjum w Bielsku, Op-
awie, jeżeli pogardza tem, co polskie;
chce jeść polski chleb, a wstrętny mu
jest polski obyczaj, przez z nim, na nie
się nie przysła! (Bardzo dobrze! Huczno
oklaski). Nauczyciel dobry musi mieć
serce dla ludu, którego dziaćki naucza,
a ponieważ on w szkole jest jakby ojcem,
ojcowie go powoływać powinni na nauczy-
cielstwo i nie śmie być przez nikogo in-
nego narzucony.

Z tego co powiedziałem, łatwo się do-
wiedzieć, jaka szkoła jest zła. Zła, szko-
dliwa dla ludu jest szkoła, w której re-
ligia nie jest nauczana, w której obciążają
dzieci przysmem uczenia się obcej mo-
wy, gdy jeszcze nie nauczyły się dosko-
nałe swojej ojczystej, polskiej mowy. Zła
jest szkoła, której nauczyciela nie wy-
biera sobie gmina szkolna, której na-
uczyciel ma być urzędnikiem, a nie oj-
cem, dziaćki miłującym, który nie umie
doskonale po polsku i myśli, że na to
jest szkoła, aby w niej polskich Szląza-
ków przerabiać na Niemców.

Co tu mówię o szkole polskiej, to ro-
zumieć także należy o szkole czeskiej
dla współbraci naszej, mieszkającej na
Szlązku koło granicy morawskiej, bo
każdy naród ma się w swojej mowie
kształcić.

Do czego szkoła doprowadzić może,
w której nie jest podstawą nauczania re-
ligia? Kto z nas czyta Gwiazdki albo
inne gazety, wyczytał tam o komunie pa-
ryzkiej. Ci komuniści parzyły chcieli,

aby w szkole żadnej religii nie uczono,
i oto do czego doszli, jak haniebnych
dopuszcili się czynów! Dlatego najwięk-
szem złem dla ludu mogłaby się stać
bezkonfesyjna szkoła i słusznie a spra-
wiedliwie jest, aby wolno było mieć wy-
znaniowe szkoły ludowe i nie zmuszać
nikogo do bezkonfesyjnych.

Największym złem jest dalej, gdy się
człowiekowi utrudnia uczenie. Dla dzie-
cka uczenie się to największy trud. Po co
więc dziecko polskiego Szlązaka ledwie
do szkoły wejdzie, trapić niemieczną
kiedy się jeszcze nie nauczyło swojej
mowy? Cobyś powiedział o gospodarzu,
który zasiałszy żyto, jutro na tém sa-
mem polu sadził ziemniaki. — Wszystko
ma swój czas. Po wiosnę idzie lato, po
oziymym zasiewie letni zasiew; drzewa w
lecie ścinane nie godzą się do budowa-
nia. Nie jestże to więc gwałt zadawany
naturze, aby dzieci w szkole ludowej tra-
pić obcą mową pierw niż się nauczyły
ojczystej? nie musi takie gwałtowne u-
czenie obcej mowy stać się dla dziećki
duchowym gościem tak, że im się mózg
pokrzywi i zgłupieje na całe życie?
Bracia, obywateli, ojcowie i matki!
godzisz się, abymy podawali ku temu r-
kę, iżby dziaćki na rozumie zebrać mi-
się stały? (Nie, nie!) Dlatego myślę, że
poprzecie z całego serca to, co nasza
petycja powiada:

- 1) Aby zrewidowano nową ustawę szkol-
ną, a szkoły ludowe by zostały konfe-
syjnymi;
 - 2) aby w szlązkich szkołach ludowych
dla polskiej ludności przeznaczonych nie
zmuszano dziećki do uczenia się mowy
niemieckiej, ale aby to zostawić woli ro-
dziców;
 - 3) aby w owych szkołach, w których
przysposabiają nauczycieli dla szkół lu-
dowych uczono naleyć po polsku;
 - 4) aby też i na cieszyńskich gimna-
zjach równouprawniono język polski, a
otworzono chociaż niższą szkołę realną
z wykładowym językiem polskim.
- Z tego widzicie, że nie chcemy zupeł-
nie usunąć języka niemieckiego ze
szkół, ale żądamy, żeby ważniejsze
przedmioty niż język niemiecki, jako to:
religia, ojczysty język i naturalny rozwój
nie były tamowane.
- Przy żądaniach tych stoimy mocno, bo
kiedy naj, nasz cesarz i król, a książę
szlązki powiedział, że chce zgody mię-
dzy ludami austriackimi i zalecił teraz-
niejszemu ministerstwu przeprowadzenie
tej zgody, jakoż to inaczej stać się mo-
że, jeno by każdemu oddano, co mu się
sprawiedliwie należy. Czech ma być Cze-
chem, Niemiec Niemcem, a Polak Pola-
kiem (oklaski), a wszyscy czuć się mają
w Austrii jak w domu, a nikt niema pa-
nować nad drugim. To jest myśl zgody,
której się trzyma naj, cesarz i minister-
stwo hr. Hohenwartha. (Kilkakrotne prze-
ciągłe oklaski. Slawa! Niech żyje!)

Zamieściliśmy dosłownie mowę
Jana Glajcara, aby dać poznać, jak
prosty lud na Szlązku zdrowo oce-
nia własne stosunki, jak spokojnie
i samodzielnie sądzi o nich i jak
jasno widzi źródło złego, któremu
w prawny sposób stara się zaradzić.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa 2 lipca.
Car bawił tu cztery dni i był na cze-
rech paradach wojskowych, a trzy ty-

Z Jaworza do Ropicy.

Otrzymałmś zaproszenie na zgroma-
dzenie ludowe w Ropicy, mające się od-
być d. 30 lipca po południu, wjechał-
mś tegoż dnia zrana z Jaworza.
Po kilkotygodniowym spokoju i samo-
tności w uroczem tym miejscu kąpie-
lów spragnieni byliśmy nieco ruchu i
gwaru życia politycznego.
Nastęrczyła się więc dobra sposobność.
Z Jaworza do Cieszyńca prowadzi dobry
gościńiec „cesarski“; drogi jest cztery mile.
O milę za Jaworzem po prawej stronie
gościńca w pięknym położeniu sterzy
stary zamek Grodziec. Zatrzymaliśmy się,
aby go zwiedzić. Hr. Zamojski, zięć dzi-
śniejszego właściciela tego zamku barona
....., z największą uprzejmością oprow-
adzał nas po wnętrzu zamku, którego
odświeżeniem i urządzaniem na nowo sam
się zajmuje. Zamek ten był niegdyś wła-
ściwością i siedzibą jakiejś polskiej rodziny
szlacheckiej, tak samo jak Jaworz i tyle
innych miejsc na Szlązku — świadczy o
tém jeszcze stary herb wyciosany nade-

drzwiami prowadzącymi do zbrojowni. —
Zresztą nie ma tam żadnych dawnych pa-
miatk polskich, chyba tylko bardzo do-
bry stary portret króla Stefana Batorego,
znajdujący się tutaj od dawnych czasów,
a wiszący dziś w sali gościńnej hr. Za-
mojskiego.
O dwunastej w południe stanęliśmy w
Skoczowie; miasteczko to zwykle w nie-
dziele bywa przepełnione okolicznymi lu-
dmi, jak nam opowiadano; dziś było pu-
ste i bezładne, gdyż okoliczni włościanie
tłumnie pospieszyli ku Cieszyńowi i do
Ropicy na zgromadzenie i zabawę.
Po godzinie trzeciej przyjechalismś do
Cieszyńca. Przy rogatce oczekiwał nas już
jakiś młodzieniec, który w imieniu komi-
tetu zgromadzenia oświadczył nam, że
„goście z Jaworza“ zająć mają do
księdza pastora Otta. Zająchalismś
tam. Ksiądz pastor Otto przyjął nas z sta-
ropolską gościnnością; w miłym kółku
familiarnym ks. pastora zjedliśmy obiad,
a po obiedzie wyruszyliśmy do Ropicy
na zgromadzenie.
Kwadrans drogi za miastem na wzgó-
rzu urządzoną była trybuna ubrana go-
stownie w chorągwy. Kilkotysięczny tłum
ludu obległ trybunę, na której zasiadło
już całe „biuro“ wraz z przewodniczącym

zgromadzenia właścicielem Cieniałą.
Urząd sekretarza piastował zastępowany
nauczyciel Śliwka; obok niego przy osło-
nym stole zasiadł komisarz rządowy sta-
rosta Ruf. Cieniałka zagałł posiedzenie i
przewodniczył mu z wielkim taktem. Po
kolei przemawiali różni mówcy, motywu-
jąc pojedyncze rezolucje przygotowane
przez komitet, a które zgromadzenie lud
przyjmował przez podniesienie rąk. Prze-
mowy, głosowania, wszystko odbyło się
w największym porządku. Pojedynczy
mówcy ostro występowali przeciwko na-
użyciom niemieckich urzędników, tak po-
litycznych jak i sądowych. Starosta Ruf
słuchał tych mów z widocznym rozdra-
żnieniem; od czasu do czasu kiwał gł-
ową i ruszał ramionami na znak zaprze-
czenia i mruzczał: das ist alles nicht wahr!
ale trzeba mu przyznać, że zresztą za-
chował należyty spokój. Po wyczerpie-
niu porządku dziennym przemawiał kil-
ku z gości nie-Szlązaków. Akademik kra-
kowski p. Z. rzownie i sympatycznie prze-
mówił do Szlązaków i zyskał serdeczne
oklaski; młody jakiś poeta morawski za-
deklamował z uczuciem wiersz do braci
Słowian.
Po nich wstąpił na mównicę jakiś do-
legat straży ogn. ochotn. krakowski, kil-

koma słowy pozdrawiając Szlązaków imie-
niem swych koleżków krakowskich. Nie-
fortunny był jednak pomysł przyjechania
na Szlązk w niezrozumiałym dla Szląza-
ków uniformie strażackim. „Co to za jaki?“
pytały Szlązaczki jedna drugą. — „To
szlandar jakiś“ odpowiedziała jedna. —
„Nie, to Prusak“ odparła naiwnie druga.
Trudno rzeczywiście było odgadnąć, że
to Krakowiak.
Po skończonym mityngu politycznym
chór śpiewaków i śpiewaczek cieszyń-
skich odpisał pieśń *Boże coś Polskę*,
poczem w pobliższej okolicy i w zaimpro-
wizowanych salach ogrodowych zaczęły
się zabawy i plasy, które trwały całą noc.
W salach jadalnych około stołów utwo-
rzyły się różne kółka; tam zasiadli re-
prezentanci straży ogniw krakowskiej
i wadowickiej; tu kilku ojców miasta
Krakowa szarmantowało się do pięknych
Szlązaczek w krótkich spódnicach; tu
znów sztuka krakowska reprezentowana
przez Kotsia i Mireckiego podzi-
wiała atletyczne postacie Glajców i Cien-
iałów, ubolewając nad niemalowczym
strojem dziewcząt i kobiet szlązkich.
W jednym kącie sali było wielkie nie-
bezpieczeństwo, bo obok Gwiazdki Cie-
szyńskiej zasiadli koło jednego stołu Ga-

zeta Narodowa, Czas i Kraj, szczęściem że
między nimi zasiadł Zwiastun ewangelicki,
a czując ich winę, przestorny, nie za-
pomniadł o wodzie sodowej, aby dzien-
nikarstwo galicyjskie nie zanadto się roz-
gorczkowało.
Cały tydzień Niemcy cieszyńscy
prosilł Pana Boga o deszcz na dzień 30
lipca, aby przekłete zgromadzenie nie po-
wiodło się; oczywiście, że Pan Bóg nie
zupełnie chciał zerwać z Niemcami, bo
koło wieczora lunął deszcz, któremu to-
warzyszyły grzmoty i błyskawice; nie
przeszkadzało to jednak zabawom i śmia-
łoby powiedzieć można, że wszyscy za-
doleni i w dobrym humorze wracali do
miasta — z wyjątkiem może tylko jedne-
go Krakowiaka, który spóźniwszy się w
niedzielę zrana na kolej, przyjechał do
Ropicy już po mityngu i przygotowaną
zapewne mowę do braci Szlązaków mu-
siał schować do kieszeni; ale i ten po-
dobno się pocieszył tē, że jako prze-
wodzą bliższych wycieczek Krakowian do
Lwowa, pannie Lwowianom niedosłą swą
mowę ropicką. *mutatis mutandis*....

OBRAZKI z PODROŻY.

SZWECJA.

Odczyty literackie miane w Dreźnie
PRZEZ
Wawrzcyna bar. Engeströma.

(Ciąg dalszy.)
W środku miasta wznoszą się mury
gotyckiego kościoła z wapiennego kamie-
nia w ostrołuki śmiało zbudowanego. Cie-
mna i wyniosła postawa świątyni samą
już charakterem pierwotnym zapowiada
nam wyraźnie dawnego majestatu Wad-
nam wspomnienia i przeprowadza nas
w czas odległy, w którym najodborniej-
szym na całą północ była otarżem, do
którego progiw kornie szły pokolenia i
przed którym ginały się kolana królów
i panów, drogiemi skarby dopraszających
się tutaj miejsca wieczystego spoczynku.
Świątynia ta ma 90 kółki szwed długości,
56 łokci szeroka a 60 wysoka, zbudowana
jest z niebieskiego kamienia wapiennego.
Główny ołtarz snerskiej roboty na po-

ko razy na baliecie, bo czwartego wieczora rossyjskie towarzystwo dawało w pomaranczarni reprezentację, nudnego wodewilu we trzech aktach: „W ludziach angielskich nie ma żony, a w ludziach francuskich nie ma męża”. (Przy ludziach angielskich nie ma żony, a w ludziach francuskich nie ma męża). Śpiewali ci, co śpiewać nie umieli, grali ci, którzy o grze nie mają wyobrażenia, ale sztuka, ażeby i wszyscy było po rossyjsku. Między innemi pani Merking, pani Fulon, pani Meder i panowie Talicyn, Grybojedow, Derfelden. Cudzoziemcy proszeni, dobrze się bawili musieli, oświadczyli Prusacy i austriacycy oficerowie nierozumiejący ani słowa. Ażeby okazać, że Warszawa uważa rząd za miasto prowincjonalne, konsulów nie proszono nigdzie, a nawet angielskiemu, który ubrawszy się w mundur, pojechał na paradę, powiedziano, że nie jest na liście zaproszonych do orszaku i konia mu odmówiono. Car był w nienajlepszym humorze, z książką zagranicznych nie było nikogo. Austriacycy oficerowie i czterech pruskich, asystowali manewrom. Lefl przejechał tędy, ale nie doczekawszy się przybycia cara, do Petersburga się udał. Powszechnie mówią, że z Francją zbliżenie wielkie, Berg kwaśny i niezadowolony, tem bardziej, że ks. Bariatyński jest za aliamem francuzkim. Z carem był hr. Suwałow. Trepow bardzo słaby w Berlinie. Adlerberg także chory, bawi dotąd w Karlsruhe....

Wiedeń 2 sierpnia.

e. Chociaż wyszła dziś broszura, jak wszyscy mówią, z inspiracji a może i z pod dyktatu p. Hohenwarta, i chociaż jej już krótkie artykuły poświęcają niemieckie dzienniki, jednak w kilku słowach tylko dziś dotknęli treści, bo trzeba ją z uwagą czytać, jako koncepcję ministra, który chce zbawić Austrię, dodać jej siły przez zadowolenie ludowych potrzeb, i nareszcie wystąpić z faktem:

Oto spójkę wewnętrzną przez moją taktykę czy politykę przeprowadzamy! Treść jest ta, że polemizując z Niemcami, którzy się zwa „verfassungstreue” — a i on taki — dowodzi im swoim elaboratem galicyjskim, że rząd wcale nie myśli o uszczupieniu praw rajchsratu, a nawet w broszurze wskazuje na § 11, który określa atrybucję rady państwa i dowodzi, że mało co jest zmienione w gal. projekcie ministerjalnym lit. k, l, a trochę e zmodyfikowane, reszta unanymendert, a dalej przyznaje, że on nie chciał i nie dał tyle, co chciał Polakom przyznać dr. Reichbauer

Ala za to, tak mu się nieszkodliwie wydaje i tak centralną władzę nie alterując przedłożenie auton. dla Galicji, że gotów dać to samo i innym. Podnosi także okoliczność, że delegacja gal. nie chciała się wdawać w rokowania z partią niemiecką „verfassungstreue”, bo nie ufała tej partii i wołała z rąk Hohenwarta przyjąć mniej, bo miała do niego zaufanie.

Co p. Hohenwart zamyslał z swoją broszurą, nie wiem. Centralistów nie prze-konasz, Czechów z tropu nie zbije, choćby im ad oculos pokazał taki argument, jak np. ten, że sejm gal. odstąpił dla miłego spokoju i ze względu na moje arcymądne wywoły od reze-lucji sejmowej, — to wytrwałych i bro-niacych solidarnie praw swych przewo-dników czesko-morawskich nie nakłoni do intuicji rządu, powiedzą sobie chyba: Tamci mieli taki sposób widzenia, my inni; nasze przekonania, nasz rozum po-lityczny oceniał będzie nasz tylko na-ród. Prejudykatu takiego nie uznajemy. Ministerjum może ustąpić, a przyjęcie inne, które niekoniecznie musi tak się zapa-trywać na sytuację i na nasze prawo-polityczne stosunki, jak ministerjum, któ-remu chwilowo korona oddała ster rządu.

Dla nas pożyteczna jest ta publikacja. Dziś chyba ślepy potrafi utrzymywać, że czy minister-Polak, czy namiestnik-Polak będą obstarcywać za rezolucją sejm-gal. z r. 1868.

Ludzie się można, bo to i wolno słab-szym głowom i im słodkie marzenia przyjemne być mogą, ale logicznie nikt nie potrafi udowodnić, żeby taki istniał stosunek anormalny bez potrzeby, że p. Hohenwart ogłasza co innego, a z nim i pod nim rządzący popiera rezolucję, co jest jak każdy wie, mery-torycznie czemś zupełnie odmiennem.

Mają fakt, ale dobry z Cieszyńska.

Komitet słowiański w Ropicy podał

do „rady gminnej” cieszyńskiej prośbę, by mu pozwolono na jakiś obchód czy festyn przystroić kilka gmachów w Cieszyźnie.

Najlepiej *punctatim* podać przebieg tej sprawy.

- 1) Podanie spisane było po polsku.
- 2) Odrzucono, bo język urzędowy niemiecki.
- 3) Podano po niemiecku.
- 4) Zebrała się rada gmina i przyzwoliła.
- 5) Przyjeżdża burmistrz Demel i posel rajchsratowy razem, jemu się to nie podobalo.
- 6) Zwoluje znowu radę gminną.
- 7) Nowe *conclusionum*: eskawować poprzędnia uchwałę i nie pozwolić.

I na tem stanęło. N. fr. Pr. dziwi się, że krzyk i niezadowolenie powstały, bo miasto niemieckie. Ale kogóż to nie może za-dziwiać, że w jednej sprawie, przez jed-nę i tę samą radę gminną, w tem samem mieście, stała się metamorfoza na „Machtspruch” kulturregera i bur-mistrza, któremu wolno jak lalkami komenderować podług niemieckich przyswoia: Mandel fall, Mandel steh auf! (znana e-lastyczna lalka wywracająca koziółki).

Francja.

Paryż 29 lipca.

[Przesilenie — skutki — za-wisć 3 armii — Szwajcarja — cholera.]

Podanie się do dymisji p. Juliusza Fa-vre jest pewne. Nie składa on jednakże swej teki, jak to utrzymywały niektóre dzienniki skutkiem wotum zgromadzenia, przy rozprawach nad petycjami bisku-pów. Pan Favre szukał bowiem od da-wna sposobności zażądania dymisji. — Zniechęcony do spraw rządowych, wy-stawiony na ciągłe i gwałtowne napaści, zniechęcony przez członków prawicy, których domaganiami i przegraniem nie chciał uczynić zadosyć, niepopular-ny w masach ludności, które do zwycię-żonych zawsze źal czują, cofa się dobro-wolnie od władzy. Minister spraw zagra-nicznych, który nie jest dosyć szanowany przez izbę i że nie jest wcale słuchany, gdy tymczasem posłuszeństwo dla jego poleceń, w obecnem położeniu kraju jest nieodzownie potrzebne.

Naczelnik władzy wykonawczej nie chce p. Favrowi żadnego uwolnienia udzielić. Zbiżaj zatem drażliwość ministra i zwró-cił uwagę, że gabinet nie znajduje się w zwykłych warunkach; że rząd ustano-wiony w warunkach wyjątkowych, na tymczasowości oparty, nie powinien się tak dalece zwykłym parlamentarnymi formami krepować. W końcu p. Thiers dodał, że wbrew przekonaniu stronnict-wa monarchicznego i większości głosów zgromadzenia, jest zdania, że niepodobna u-gruntować Rzeczypospolitej bez republi-kanów i zakłamał ministra w imieniu ni-tości dla Rzeczypospolitej i kraju, żeby pozostał na swem stanowisku.

To odmówienie żądaniu ministra spraw zewnętrzych da się tem tłumaczyć, że pozostawienie p. Favra na zajmowanym urzędzie na czas trwania okupacji niemieckiej jest nieodzownie potrzebne, że p. Favre jest wierny paktowi zawartemu w Bordeaux i że naczelnik władzy wy-konawczej nie mógłby znaleźć w stron-nictwie umiarkowanych republikanów czło-wieka, który mógłby godnie p. Favra za-stąpić. Jednakże pomimo prób naczelnika władzy wykonawczej, minister przy swoim żądaniu obstaje.

Jakąż zmianę ta dymisja w składzie gabinetu i polityce rządu wywoła? Mó-wia tu o trzech kombinacjach jakie w takim razie zająć mogą. Podług jednej, ministerstwo będzie wakało, aż do ze-brania się zgromadzenia po ferjach i skład gabinetu żadnej nie ulegnie zmia-nie. Zdaje się jednak, że do tego nigdy nie przyjdzie; albowiem w okoliczno-sciach obecnych, przy ciągłych trudno-sciach, jakie się bezustannie wyrażają w stosunkach zewnętrznych, niepodobna mi-nisterstwa spraw zagranicznych bez mi-nistra zostawić, a ministerstwa kierunek powierzyć naczelnikowi władzy wyko-nawczej, który w takim razie nie byłby przez nikogo osłaniany w obec zgroma-dzenia i w jakiej kwestji szczegółowej mógłby łatwo ponieść porażkę. Zresztą republikanie byłiby niezadowoleni — bo ich stronnicy mieliby powierzone sobie w tonie gabinetu tylko dwie teki, gdy

tymczasem przed 2-gim lipcem mieli trzech ministrów pochodzących z republikań-skiego stronnictwa. Straciłby zatem się jaką posiadali w zgromadzeniu, i którą umieli tak zręcznie na swoją korzyść o-bracać.

Podług drugiej kombinacji mają opu-szczać gabinet: Favre, Juljusz Simon, Wik-tor Lefranc i Dufaure, a ich teki otrzy-mają członkowie tak zwanej większości. Tym sposobem pakt bordski zostaby zerwany, skończyłby się rozejm pojed-nych stronnictw, osiągnięty dzięki zrę-żności naczelnika władzy wykonawczej, który zdołał utworzyć ministerjum, w któ-rém wszystkie opinie były przedstawiane. Pan Thiers znalazłby się zatem wobec położenia bardzo krytycznego, którego doniosłości trudno nawet zmierzyć, bo musiałby walczyć nie tylko przeciwko le-wicy, rozporządzającej trzystu głosami, ale i przeciwko prawicy, która by go pchała do niebezpiecznych środków, wy-zwajających inne stronnictwa.

Trzecia kombinacja pragnie utrzymania status quo i tej się domaga lewica. Naj-barziej wpływowi członkowie tego stron-nictwa udali się do ministra spraw zagra-nicznych, zaklinając go, żeby na swoim stanowisku pozostał. Wystawiali mu nie-bezpieczeństwo dezorganizowania, przez jego dymisję, rządu popieranego przez większość kraju, a który mógłby być zastąpiony tylko przez rząd opierający się na jednym stronnictwie, jakiego to rządu Francja, potrzebująca spokoju dla powetowania swych niebezpieczeństw, byłaby pierwszą ofiarą.

Druga bardzo ważną kwestją jest obe-cne położenie armji, a raczej armji fran-cuskiej. Francja posiada teraz trzy armje spoglądające niechętnie na siebie i żywiące wzajemne za-wisści. Istnieją bowiem trzy armje: Najprzód cesarska, t. j. metzeńska i wzięta do niewoli w Sedan. Terazniejszy mi-nister wojny, generał de Cissey, który do niej należał, poświęcił dla niej armje paryską i armje przez p. Gambetta two-rzone i dlatego krzyże i awanse tylko jej udziela. Dalej następuje armja pa-ryzka, faworyzowana podczas oblężenia, która się nie śmie uskarżać, ale która jednak częstokroć swoje niezadowolenie objawia. Wreszcie armje prowincjonalne generałów Chanzy, Faidherbe, które są poświęcone zupełnie i nie ukrywają by-j najmniej niezadowolenia swojego. Jene-ralfowie republikanów po większej części oddawani przez ministra wojny z zajmo-wanych przez nich stanowisk, występują na wyborach i następnie wstępują do zgromadzenia narodowego, gdzie two-rzą zawiązek opozycji wojskowej. Nieza-dowolenie szerzy się nawet między żoł-nierzami, których duch jest zupełnie od-mienny od ducha armji cesarskiej.

Francja zażądała od rządu szwajcar-skiego wydania ośmiu członków komuny, którzy się do Szwajcarii schronili; ale policyja szwajcarska na ślady siedmiu członków dotychczas nie wpadła. Od-kręła tylko p. Razoua, ale mylnie dono-sił dzienniki, że p. Razoua już został wy-dany, rząd bowiem szwajcarski w kwest-ji tak drażliwej natury nie zwykł działać tak pospiesznie. Kwestja ekstra-dycji jest rozpatrywana dotychczas przez sędziów szwajcarskich.

Journal d. Deb. z powodu szerzącej się cholery robi mieszkańcom uroje, żeby się na baczności trzymali i przedsiębrali odpowiednie środki ostrożności na wy-padek, gdyby cholera zawitała do Francji. Dotychczas ta cholera nie objawiła się jeszcze we Francji, ale przypuszczenie, że ją może nawiedzić, a ztąd uwagi wspo-mnianego dziennika, dają do myślenia.

— [Trzy nowe podatki] propo-nuje ekonomista francuz w celu pokry-cia deficytu w budżecie państwa. Za po-mocą nich można by znieść wszelkie inne opłaty przez rząd proponowane, a które byłyby nadzwyczajnie szkodliwe dla prze-myślu i rolnictwa. Oto są te trzy środki: pierwszy z nich jest rozszerzenie opłaty stemplowej. Zastosowano by ten podatek do wszystkich kupieckich not (rachun-ków), po nad oznaczonym minimum; sy-stem ten istnieje w Anglii, gdzie przy-nosi znaczne sumy. Zadosyć czyni wszyst-kiem warunkom sprawiedliwości, ponie-waż obciąża dzienne transakcje, podług taryfy, która powinna być nie wysoka i proporcjonalna. Marki stemplowe mogły by wynosić naprzykład 5 do 10 centy-mów od rachunków na 20—50 franków; dla wyższych sum mogłyby się zwiększać

według lekko wznoszącej się skali. Nie można powiedzieć, aby to była zbyt o-gromna taksa; publiczność łatwoby się do niej przyzwyczaić mogła; jest nie-trudną w poborze i w zaprowadzeniu. Bez żadnych dochodów każdy byłby o-podatkowany i z umiarkowaniem w sto-sunku do czynionych zakupów, co by nie przedstawiało żadnego interesu do oszu-stwa i żadnego powodu do skarg. Ta jed-na opłata przynosiłaby więcej, jak wszyst-kie razem wzięte taksy od produktów wychodowych, od papieru i powiększo-nych pocztowych taryf.

Dwa inne finansowe środki, które ekono-miści zalecają rządowi francuzkiemu, są: najprzód podatek od dochodu, ze zmianami, jakiego we Francji uczynić należało ze względu na opłaty już bez-pośrednio obciążające majątki prywatnych osób. Polecąj na koniec rewizję kadastru i gruntowego podatku, rewizję zalecaną od dawna przez wielu mężów politycz-nych i rolników, a która dziś stała się nieodzowną.

— [Wyjątek z krytyki syste-mu podatkowego], proponowanego przez pana Thiersa, z krytyki napisanej przez p. Michała Chevalier i zamieszczo-nej w Debatach.

Pan Thiers — mówi ten znakomity ekono-mista — często objawia swą niechęć do teorii, a sam jest teoretykiem; i jeżeli to mówimy, nie myślimy o ubliżeniu mu. Ktokolwiek daje się powodować swemu rozumowi, jest teoretykiem; a nie tylko nie jest teoretykiem, kto nie rozumie i nie ufa swęj własnej inteligencji. Pan Thiers jest politycznym teoretykiem z po-wodu swej teorii o koniecznych wolno-sciach, którą wygłaszał z trybuny po kilka razy za cesarstwa. Na niebezpieczeństwo jego spisu wolności, nawet w ostatnich edycjach, wydaje się być napisany w r. 1825. Opuścił on wolność pracy, wolność ogólną i rolniczą, którą wolność hand-lową jest tylko szczególną formą. — Jakiż więc w państwie, gdzie praca jest udziałem i obowiązkiem wszystkich, w społeczeństwie gdzie 19/20 jego części od-daje się rolnictwu, wyrobniwstwu, handlo-wi i wymianie, mąż stanu, mąż wyższej nauki, w wyliczaniu wolności niezbe-dnych, zapomina o wolności pracy! Czyż w zakresie pracy, wolność nie jest, jak i gdzieindziej, jedną z najenergicz-niejszych sprężyn? Czyż nie dokonują tu, jak i wszędzie, cudów, z których ko-rzysta społeczeństwo, indywidua i państwo, i nie zbliża najrozmaitszych i najbardziej oddalonych od siebie ludów? Czyż wol-ność pracy nie jest wolną od wielu nie-bezpieczeństw, przywiązanych do innych wolności, do tych nawet, które p. Thiers za niezbędne uważa, a których nadużycie zbyt często porusza i zakłóca spokój państwa? Czyż publiczne zebrania, gdzie Desclauxy, Pyaty, J. Valièsy, Millier'y swemi ognistymi kazaniami podżegają tłum i popychają go do wszystkich gwał-tów, będą się znajdować w liczbie ko-niecznych wolności, a wolność pracy tam nie będzie?

Francuzki obywatel nie posiada wol-ności pracy, jeżeli przez podatki wycho-dowe, od których cudzoziemiec jest wol-ny, stawia się go w niemożności utrzy-mania, na innych (trzech) targach, kon-kurencji z zagranicą. Nie ma on wolności pracy, jeżeli mu nie wolno wymienić wy-nagrodzenia za swój trud, na przedmioty wyżywczowe i konsumpcyjne na jakimkol-wiek targu świata.

Oto są słowa Turgota włożone w usta Ludwika XVI: „Bóg, dając człowiekowi potrzeby, czyniąc dla niego konieczno-scią uciekanie się do pracy, utworzył z prawa do pracy własność każdego czło-wieka, a ta własność jest najpierwszą, najświętszą, ze wszystkich najbardziej nieulegającą przedawnieniu. Uważamy ja-ko jeden z najpierwszych obowiązków naszej sprawiedliwości i jako jeden z naj-zaszczytniejszych czynów naszej dobro-czynności uwolnienie naszych poddanych od wszelkich naruszeń tego nieprzedaw-nego prawa ludzkości”.

Sko-ro polityka przemysłowa i handlo-wa p. Thiersa kierować się będzie temi zasadami, zrobimy wielki krok na drodze do dobrych finansów, do dobrego porządku, do bezpieczeństwa powszechnego i szczególnego, a nawet i do samej wolności politycznej. Ale dopóki pan Thiers będzie się przechwalał ze swego protekcyjizmu, zamiast przyjęcia tych zbawiennych przepisów, dopóty będzie jej nieprzyjacielem.

Dzienniki angielskie jeszcze z większą,

o wsteczny podatkowy systeme pana Thiersa, odzywają się gwałtownie. — [Maziniśmiał występować przeciwko stowarzyszeniu Internationala] w swym artykule o-głoszonym w dzienniku Roma del Popolo. Oto w jakich wyrazach ostrzega on klasę robotniczą, aby się miała na baczności wobec doktryn i tendencji tego szkodli-wego towarzystwa:

Demokratyczny, robotniczy i normalny ruch wytworzył ze swego łona stowarzy-szenie, które grozi skrzywieniem jego du-cha i odwróceniem od jego celu i ten-dencji; mówię tu o Internationalu. Towarzystwem tem, zawiązaniem kilka lat temu w Londynie, któremu odmówiłem od samego początku mego współdziału, za-rażała rada. Duszą tej rady jest Karol Marx, rodem z Niemiec; człowiek to in-teligentny, ale tak jak Proudhon pełen ducha rozprzeczania, charakteru samowla-dnego, zazdrośny wszelkiego wpływu prócz swego, pozbawiony zupełnie filozoficznych lub religijnych przekonań, i którego serce, być bardzo może, zawiera więcej niena-wiści jak miłości do ludzkości. Interna-tional wywarł przeważny wpływ na o-statnie partyzkie powstanie, głównie w drugim jego okresie. Znać można opi-nię o tem powstaniu, o jego programie i jego poniżających czynach.

Program ten nie ma stronników we Francji, a Paryż, po raz pierwszy odoso-bniony w swym ruchu, został pokonany. Powinnością sądzić Internationala według zamierzonego jego celu, a nie według liczby jego stronników. Jego wodzowie i naczelnicy wygłaszają następujące doktry-ny: 1) Negację Boga, to jest jedyn, wie-czny i niezachwiany fundament waszych praw; 2) negację ojczyzny i narodu, to jest punkt oporu, którego wszyscy możecie użyć dla zabezpieczenia waszych in-teresów i ludzkości; 3) negację wszel-kiej osobistej własności, to jest wszel-kiego bodźca do produkowania więcej, aniżeli codzienne potrzeby konieczne te-go wymagają. Gdy własność jest wyni-kiem pracy, przedstawia wtedy czynność fizyczną, jak myśl przedstawia czynność intelektualną.

Te kilka słów wystarczą, aby wam dać poznać, że International nie może żadną miarą być pożyteczny sprawie naszej.

Rossja.

Wielki proces polityczny Nie-czajewa w Petersburgu.

(Ciąg dalszy.)

[Mowa obrońcy p. Spasowicza].

Jeżeli w życiu człowieka zachodzą ta-kie zmiany, w skutek których się zupeł-nie przemienia, to takowe zmiany moż-na wyjaśnić dwójakim sposobem: albo psychologicznym procesem jego własne-go rozwoju, to jest, że wychowany w pewnym kierunku, żyjąc ciągle w jednej sferze, siłą własnego myślenia doszedł do innych rezultatów, a siłą woli posta-nowił wprowadzić je w życie, albo zmia-ną ta da się wytłumaczyć wpływem in-nych osoby, który był tak silny i tak sku-teczny, że pchnął go na niewła-sciwą drogę. Jeżeli kwestję postawimy w taki sposób, to się okaże, że w tym ra-zie miał miejsce ten ostatni wypadek — t. j. że Aleksy Kuźniecowa uległ wpły-wow Nieczajewa. Bez wątpienia, wy pp-sędziowie, zgodzicie się, że Kuźniecowa działał z daleko większym uniesieniem jak jego współkoledzy w organizacji i na ławie oskarżonych, jak np. Uspien-ski i Pryzw daleko więcej wykształceni od niego, chociaż wyznać należy, że nie tak się zapalał do swej sprawy, jak Nikola-jew, stojący nie równie niżej pod wzglę-dem umysłowym; komu mniej dano, od tego trzeba mniej wymagać. — Jednak iakiż ztąd należałoby zrobić wniosek? Czy usprawiedliwić Kuźniecowa i za-prześcić jego udziałowi w całej tej sprawie? Jacyśmy nigdy obrony nieoparli na tak kruchej podstawie, nigdybym się nie chwycił tak ryzykownego środka. Sąd żadnego w świecie państwa nie powodo-wałby się podobną teorią. Przyjąwszy ją, należałoby uniewinnić i samego Nieczaj-ewa, gdyby on był sądzony, bo i Nie-czajew był produktem tego wieku i tej atmosfery, w której się urodził i wycho-wał. Wreszcie Kuźniecowa nie jest tak słabą istotą, która bezwarunkowo ulega-łaby woli innego. Owszem on jest czło-wiekiem z charakterem, szczerzy i stały w swych postanowieniach, pełen zalet, chociaż niezbyt świetnych, ale dosyć po-

ważnych. Podług mego zdania ów zapal pod wpływem którego działał Kuźniec-ow należał zaliczyć do łagodzących o-koliczności. Na tem można było zakończyć obronę, ale wówczas byłaby ona zbyt banalna; albowiem — co znaczy dla sędziego uniesienie. Kiedy ani miara jego nieokreślona, ani znana jest nam ta potęga, która oskarżonego pociągnęła za sobą. Trzeba ją było porównać z cha-rakterem tej osoby, która dała sobą po-wodować, zestawiać obok siebie kusiciela i skuszonego, określić własności i sposo-bu owego kuszenia, zająć w głębi duszy klienta, wówczas tylko będzie moż-na z pewnością orzec, jakich usiłowań winien był dołożyć Kuźniecowa, by się oprzeć pokusie, a zatem o ile zasługuje na pobłażanie. Jeżeli się przekonacie, że istotnie stawiać opór było dosyć trudne, to zechciecie być pobłażliwymi, przynaj-mniej w takim stopniu, jakie wam pozos-tawia prawo, na mocy którego możecie li tylko w skutek własnego wewnętrzne-go przekonania zmniejszyć karę o jeden lub dwa stopnie. Pomimo to, gdybyście go nawet uznali za niegodnego pobłażania i chcieli zastosować prawo w całej surowości, proszę jednak wysłuchać opo-wiadania, niepozboszone bez wpływu na mego klienta; obrona będzie jakoby uzupełnieniem tej szczerzej powiadzi, którą-śście słyszeli z ust oskarżonego. W mo-wie p. prokuratora przezierną myśl — jakoby Kuźniecowa niewypowiedział wszy-stkiego, co wie, że ukrywa nie które fak-ta. Mnie się zdaje, że on wszystko wy-powiedział jak najszczerzej — że to była powiadź człowieka, który był w gorącz-ce, w odurzeniu, a teraz stoi przed wa-mi wytrzeźwiony i jakby na nowo po-wołany do życia zupełnie niepo-20 uo tego Kuźniecowa, który był aresztowany 2 grudnia, w równej mierze, jak aresztowa-nym niemiał nie wspólnego z Kuźniecowa w akademii.

Wyjaśniwszy plan mojej obrony, ja z konieczności, powinienem rozpocząć mo-je opowiadanie od tego człowieka, który swoją osobą zapelnia całą sprawę, cho-ciaż go tu nie ma, od Dymitra Skipskie-go, od Jana Piotrowicza albo Jana Pa-włowa, od oficera inżynierji Panina — jed-nym słowem, od tego Proteusza, który pod setkami imion i nazwisk, wszędzie wszędy objeżdżał całą Rossję t. j. od Nieczajewa.

Chociaż Nieczajew tak niedawno był

między nami, jednak już dzisiaj wy-głada na osobę bajeczną. Mówiono, że to syn popa, ale się okazało, że jego ojciec był ubogi malarz w gubernji włodzimierskiej; jedni powiadają, że ma lat 19 — drudzy 23; są tacy, którzy upewnają, że nieodebrał żadnego wychowania, że w 16tym roku zaledwie umiał czytać, a potem w lat 3 niespełna doszedł takiej doskonałości, że znał doskonale niemiecki i francuzki język i pojmował dzieła treści filozoficznej. Ja wiem tylko jeden fakt, że Nieczajew był nauczycielem re-ligij w szkole św. Sergiusza w Peters-burgu i jako wolny słuchacz chodził na uniwersytet. Jeżeli był wolnym słucha-czem, to musiał skończyć gimnazjum. — W uniwersytecie zaś, jak słuchacz zwyczajni tak i wolni, są w jednokowych stosunkach do uniwersytetu, mają jedno i te same prawa obywatelstwa.

W jaki sposób korzystał z tych praw, to rzecz zupełnie inna. Wówczas już no-sił się z tą myślą, która nadała kierunek jego późniejszej działalności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy miejskie i powiatowe.

Sprawozdanie

z czynności wydziału powiat. w Horodence za czas od 1 sty-znia do 30 czerwca 1871.

(Ciąg dalszy.)

Wniosek radnego Antoniego Gryszczuka — przekazany wydziałowi powiatowemu do zb-dania i sprawozdania — był przedmiotem dwu-krotnych obrad wydziału powiatowego na sesji. Przy trzynastym regulaminu okazało się, że dotychczasowa praktyka spisywania i odczyty-wania sprawozdań z czynności wydziału powia-towego przez urzędnika rady nie j-st uzasad-niona w postanowieniach tegoż regulaminu, albowiem według § XII „referent wydziału po-wiatowego zdaje sprawę z czynności”, a co się tyczy języka, to kwestja ta znajduje załatwie-nie w § XXXV regulaminu, ustępy I, II i III. Referentowi służy w myśl tegoż zdanie sprawy w sposób usny lub piśmenny w języku polskim lub ruskim. Mimo to uchwalono pozostawić do-tychczasowy zwyczaj odczytywania spisanego sprawozdania w języku polskim, atoli w formie

dobieństwo wyrobów Wita Strosza, jest osobiwością pierwszego rzędu i ma być zdobytą w Pradze — wedle zaś innego podania przywieziony został przez świętą Britte z Wenecji.

W grobach kościoła odpoczywają Eryk XIII i Filipa małżonka jego, oraz żona króla Karola Kautsona Katarzyna — przy-należna na ziemnym posłaniu marmuru, śni obłąkany syn króla Gustawa I, Magnus, książę na Ostrogotii, a przy nim cały zastęp historycznych rycerzy.

Obok świątyni wznosił się gród wspaniały, przedstawiający klasztor świętej Brygidy, który w historii kościoła szwedzkiego tak bardzo znany. Do tego klasztoru, który jaśniał cudami i potęgą, zechodziły się w epoce katolickiej całe rzesze narodu.

Święta Britta, porówno z świętym Ery-kiem, była historyczną patronką Szwecji; zwłoki jej spoczywają w tutejszym ko-ściele i dzisiaj są jeszcze uczczonym klej-notem protestanckiego kraju.

Dawniej złożone były w trumnie sre-brnej, 429 mark wazowej. Z upadkiem wiary — zmaterializowana ręka zagarnęła w potrzebie srebro z ołtarzy i mogił ko-ścielnych, — trumnę świętej Britty prze-topiono na Rixdalery!

Dziś zwłoki świętej, złożone z procha i córki jej Katarzyny, przechowywane są w trumnie drewnianej bogato pozłaca-

ném srebrem ubraną. Wspomnienie pa-tronki Szwecji w żywej jest dotąd pamięci i z całą czcią przechowują tu ten reli-kwiarz narodowy.

Cuda dawniej przypisywane świętej Britte dawały klasztorowi przeważną potęgę; znaczenie tego zgromadzenia było wielkie, ubiegano się o zaszczyt należenia do brat-wości świętej Britty, do którego najpotęż-niejsze rodziny, a nawet Semiramida pół-nojczy, Margareta duńska, władczyni trzech koron Unji Kalmarskiej, już należały.

Klasztor był założony przez świętą Britte, chociaż po śmierci dopiero duchem i popiołami w nim zamieszkała.

Święta, była prawdziwie jasną gwiazdą na ciemnym niebie średniowiecznego czasu, w którym Szwecja plamami krwi, mordu i zbrodni domu Folkungów się od-znaczała. Imię patronki ożerowało serca i jasnym promieniem przyswiecało Chry-stusowej epoce. Klasztor odznaczał się świętobliwością i wzorowem urządzeniem wzbudzał poszanowanie.

Zakonnice zaprowadziły u siebie pra-cowity wyrób koronek, którego stawa-rozbiegała się na kraj cały i została w rozpizaniu tej okolicy, której specjalnem jest zatrudnieniem ludowem.

Oprócz wyrobu koronek, przepisywały zakonnice ozdoby kroniki, które po dziś dzień są źródłami historii szwedzkiej. Mo-

dlitwa i praca złożone w wielkim pacie-rzu życia, były uosobionem hasłem klasztoru.

Reformacja pod panowaniem Gustawa Erykszona Wazy, rozwiła potęgę i urok przemożnej Wadstęny. Ze względu na nadzwyczajne znaczenie i zasługi klaszto-ru, utrzymały się pośród tej burzy, ogo-łoczone prawdą z uroku i z mienia, oblu-bienice Boże strzegły jeszcze grobu pa-tronki szwedzkiej, ale ostatecznie rozpro-szył je Karol IX, rugując wszelkie ślady katolicyzmu.

Kroniki wspominają, że po zaprowa-dzeniu reformacji za czasów Gustawa I, zakonnice tutejsze dostały list żelazny, pozwalający im czasowy pobyt prywatny przy kościele św. Britty i bardzo wzglę-dnie z niemi się obchodzono. Za czasów Jana III, wedle tejsze kroniki, odwiedził Wadstęną, przejeżdżając legat papieżki; wzruszony i zadziwiony, zastał tam jeszcze osiemnastie zakonnic, a skoro chwalił hart duszy i wytrwałość tych świątobli-wych dziewic, które wierne swym ślubom, nie porzuciły zagrożonej i upadłej wiary, mimo, że w ich kościele głoszone już protestancką naukę — odpowiadała mu księżka. „Nie opuściliśmy klasztoru i ko-ścioła, w którym żyje i umierał wedle ślubu nam przeznaczono, nie chcieliśmy także opuścić Szwecji, bo to pomimo

wszystkiego, święta a ukochana ojczyzna nasza, która nam Bóg miłował wierne przykazał. Wierne córki kościoła, docho-wujemy tem samem matce ojczyźnie po-winnoe uszanowania i wiary; choć uci-śnione, wolemy cierpieć nasz katolicki pa-cierz w protestanckim kościele, ale w Szwec-ji, — aniżeli żyć zdale od niej i modlić się za nią w tryumfujących świątyniach naszych, poza wodami Bałtyku. Nie idziem przecież na pokuszenie”, dodał w końcu sędziwa przełożona skasowanego klasztoru: „posłuszne bowiem moim roz-kazom siostry, udając się do kościoła w którym nawiążyliśmy u grobu św. Britty modlić się, zatykają szczerł nieuszy bawelną, aby nie słyszały kazań, jakie tam nową głoszą naukę, by nie dopuścić Bóg na nie zwątpienia. My wierne Bogu i ślubom na-szym, szanujemy wstrętne nam przekona-nia rodaków, nie dotykamy się ich su-mienia, ale, nie chcemy się dotknąć nauki i podawemu nie będziemy się za nich mo-dliły!”

Około takiego klasztoru i pod jego paizą rozrastało się miasto Wadstęna, pa-miętne już w dziejach od 1162 roku.

Zamek tutejszy pierwotnie był zbudowa-ny przez Birger Jarla, a zatem współ-czesny początkowi Stockholmu; nazywał się Susaborg. Zniszczony czasem i za-wiejami burz politycznych, wznosił się

na nowo z popiołów dopiero 1545 roku, ręką Gustawa Wazy wzniesiony i wyrósł z wolna, budując się z rozpadających gru-zów przemożnego klasztoru.

Nad samym Wetternem, kąpany falami eterycznego jeziora, podnosi się dumnie ten gród wspaniały, poważna sukienka czystego gotyku odziany. Wieże i szczyty kamienne, spiczaste ozdoby, bogate rzeź-by drzwi i okien, zasługują na uważny pogląd przechodnia.

Jest to jeden z najpiękniejszych i naj-wieściej imponujących zamków północnych, prawdziwie drogocenny klejnot średnio-wiecznej architektury, w całym blasku i majestacie zwierciadlający się w czystym kryształ jeziora.

Otoczony do koła fosami. Zwodzonym mostem przestępujemy wody, idąc w po-ważne zamku podwoje; ale o ile na ze-wnątrz miłe na nas robi wrażenie widok dobrze utrzymanego gmachu, który w ca-łym znaczeniu poważnym jest grodem królów, o tyle z ściśnionem sercem wcho-dzimy do tego pięknego gniazda history-cznego. Tam pod królewską purpurą wi-dno już tylko łachmany; — ze środka wieje na nas chłód pustki grobowej i mimowolnie wydobywa się z pierśi oskar-żające o wandalizm westchnienie!

Zamek długie lata już opuszczony, przeróżne przeszedł koleje. Dumne ko-

mnaty królów i książąt były warsztatem fabryki sukna — późnijszym składem zboża i rozmaitych rupiec. W ostatnich dopiero chwilach zwrócić się oczy Szwedów na to dzieło zniszczenia i wandalizmu; obie

